Nr. 92. We Lwowie — Wtorek 2 Kwietnia 1901. **Rok XLI**

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 1 kwietnia.

Pierwsza część kampanii francuskich wrogów Kościoła przeciw kongregacyom i zakonom skończyła się. Izba deputowanych, jak donoszą już telegramy, 303 głosami przeciw 224 uchwaliła całą ustawę o stowarzyszeniach. Wprawdzie ma jeszcze w tej sprawie głos senat, ale nie ulega wątpliwości, że jego decyzya będzie zgodną z decyzyą izby deputowanych.

Naród francuski stanął więc wobec walki, której ani końca, ani wyniku przewidzieć nie można. Jakkolwiek jednak poszczególne fazy tej walki się ukształtują, z pewnością sławne słowa: *Ecclesia pressa semper gloriosa* ostoją się i na swej sile nic nie stracą.

Głównym punktem uchwalonej ustawy jest artykuł 14, który zakazuje nauczania nieautoryzowanym kongregacyom. Artykuł 18 ustawy postanawia, że dobra nieautoryzowanych kongregacyj będą do 6 miesięcy sprzedane, o ile nie upomną się o ich zwrot fundatorowie, a uzyskane sumy przypadają najbliżej uprawnionym. Kto zaś jest tym najbliżej uprawnionym, czy członkowie kongregacyj, czy państwo, sądy dopiero w każdym poszczególnym wypadku będą rozstrzygać.

Radykalni wrogowie Kościoła w spółce z wrogami wszelkiej osobistej własności cel swój tymczasowo osiągnęli.

Pester Lloyd otrzymał z Petersburga wiadomości, przywiezione do Ejtkun i stamtąd telegrafowane, pochodzące „z najpewniejszego źródła“, że zamordowany minister oświaty Bogolepow zamierzał — wbrew woli innych ministrów — wnieść w komitecie ministrów o jak najsurowsze postępowanie ze studentami. Główni winowajcy mieli na długie lata pójść do więzienia, wszyscy inni studenci i osoby, choćby tylko przypadkiem schwytane na ulicy, miały pójść w sałdaty, jako wiecznijszeregowcy. Łatwo było powziąć taką uchwałę, ale trudniej wykonać, skoro pomiędzy przypadkowo aresztowanymi znajdowało się 720 studentek i innych pań.

Tymczasem pięciu ministrom doręczono podpisane przez „komitet rewolucyjny“ wyroki śmierci. Zwolennicy łagodniejszego postępowania podnosili, że ruch sięga głęboko, ponieważ nietylko w Moskwie, ale i w Petersburgu po raz pierwszy ludność stanęła publicznie po stronie studentów. Co prawda w Petersburgu — mieście pałaców i niepośledniejszych fabryk i wielkiego przemysłu — niema motłochu ulicznego, jaki się znajduje w Moskwie, ale jasną, niepodobną do ukrycia było rzeczą, że cała inteligencya, tj. urzędnicy, nauczyciele, lekarze itd., całkiem otwarcie stoją po stronie studentów.

Względy te — kończy telegram — tudzież obawa przed komitetem tajnym i rewolucyjnym sprawiły, że opinia łagodniejsza zwyciężyła, i teraz tuszą napewno, że właściwi winowajcy będą stosunkowo łagodnie ukarani i wszyscy inni na ulicach pochwytani zostaną wypuszczeni.

Źle się wybrał **Zanardelli** ze swemi wywodami co do trójprzymierza i Francyi, które korespondent *New York Heralda* ogłosił. Jaką mu odprawę dali półurzędowcy pruscy i powiernik gabinetu wiedeńskiego *Pester Lloyd*, to już wiemy. Prasa francuska dość mile przywitała zadane trójprzymierzu szturchańce, ale nie omieszkała też wyrazić podejrzenia, że minister prezydent włoski przysuwa się do Francyi tylko dla wywarcia presyi na Austryę i Niemcy, w czem Francya wcale nie myśli dopomagać Włochom. Prasa angielska nawet nie raczyła zastanawiać się nad wywodami Zanardellego.

Korespondent *N. Y. Heralda* otrzymał audyencyę u króla włoskiego, czem, jak wnoszono, król chciał zadokumentować, że się godzi z zapatrywaniami ministra prezydenta co do trójprzymierza. Tymczasem jednak rząd włoski uznał za potrzebne zatrąbić na odwrot. Ministeryalna *Tribuna* pochwaliwszy jednego dnia wywody Zanardellego, zaznaczyła wprawdzie, że nie są one wymierzone przeciw trójprzymierzu, ale owszem król wkrótce wybierze się z wizytą do Berlina, w dwa dni później podała następujący komunikat: „Korespondent *N. Y. Heralda* mylnie podał wywody Zanardellego, który owszem niemal wręcz przeciwnie oświadczył, że Włochy wcale nie myślą wyrzekać się trójprzymierza, które przecie od Włoch nie wymaga niczego innego, jak tylko ochrony pokoju — wszystko inne, to „urojenia wrogów trójprzymierza“. Gdyby korespondent *N. Y. Heralda* istotnie był wypaczył oświadczenia Zanardellego, byłaby je *Tribuna*, ze względu na wagę takiej sprawy, zamiast pochwalać, natychmiast sprostowała.

Król włoski istotnie wybierał się z wizytą do Wiednia i Berlina; dzisiaj jednak donoszą, że podróż ta została odłożoną.

Jak wiadomo, ma **cesarzewicz niemiecki** w kwietniu br. przybyć do Wiednia. W wiedeńskich kołach arystokratycznych obiega pogłoska — której urzędownie atoli zaprzeczają — że cesarzewicz ma się zaręczyć z ks. Aleksandrą, drugą córką ks. Kumberlandzkiego. Plan ten miał wyjść z Berlina, a to w celu zawarcia zgody z eksdynastyą welficką.

Ks. Kumberlandzki, syn zdetronizowanego w r. 1866 króla hanowerskiego, ożeniony z córką króla duńskiego Tyrą, siostrą królowy angielskiej i carowej wdowy, posiada najsłuszniejsze prawa do tronu brunszwickiego, którego dynastya wygasła, a ces. Wilhelm I. oddał rządy Brunszwiku swemu krewnemu, ks. Albrechtowi pruskiemu, który dotychczas te rządy „prowizorycznie“ sprawuje. Krzyżacy chcą poprostu zagrabić także księstwo Brunświckie. Czy projektowany jakoby maryaż znaczy, że Prusacy oddadzą Brunszwik Welfom, czy też przedstawiciel Welfów miałby się zrzec praw do tego księstwa, trudno się domyśleć. Po wojnie r. 1864 Prusacy bezprawnie zagarnęli Szlezwik-Holsztyn, chociaż istniała prawowita dynastya. Później ożeniono Wilhelma II. z córką tej dynastyi dla zagodzenia szkrupułów legitymistycznych. Cesarzewicz ma zresztą dopiero 19 lat.

D. 26 bm. miał chiński poseł w Petersburgu podpisać **konwencyę mandżurską**. Czy to się stało, czy nie, nikt powiedzieć nie może. W Szanghaju zapewniają, że dwór chiński nie pozwolił posłowi podpisać, w Waszyngtonie twierdzą, iż rzecz ma się wręcz przeciwnie, a w Londynie zgoła nie wiedzą co o tem sądzić. Tem lepiej zapewne wiedzą, w Petersburgu i wiedzą, że swego dopną. Ambasador angielski w Petersburgu, Scott prosił delikatnie o odpis konwencyi, ale hr. Lambsdorf opryskliwie odprawił go tem, że już mu poprzód dał całkiem wystarczające wyjaśnienia.

Chodzi zresztą podobno o dwie konwencye, jedna polityczna ma być podpisaną w Petersburgu, a druga militarna, w Pekinie.

Wojskowi niemieccy śmiali się z bundiucznego zwycięstwa, jakie **Frech** miał, odnieść nad Delareyem i Pulteneyem. Wiadomo wszystkim, że owych 1.200 Boerów poległych, rannych i wziętych w niewolę, to sami prawie starcy, kobiety i dzieci, którzy uciekli przed Anglikami, aby nie zostali porwani i głodem zamorzeni. Owych siedm dział Anglicy wykopali z ukrycia, a owych 226.000 sztuk bydła, koni i owiec, tudzież 1.800 wozów zabrali z pastwisk i ferm. A że tak jest w istocie, dowodzi wykaz kilku zaledwo poległych Anglików, którzy mieli poledz w tej wyprawie.

W Kaplandzie napadło stu Boerów koło Richmondu na 130 Anglików, którzy schroniwszy się w wąwóz, poddali się po stracie trzynastu zabitych i ciężko rannych. Boerzy zabrali jeńcom karabiny i amunicyę, a ich samych wypuścili.

Dewet i **Botha** mają się połączyć, aby przyprzeć Anglików w okolicach Pretoryi, Johannesburga i Standertonu.

Pojmanie Aguinalda.

Lwów 1 kwietnia.

Nie podlega już chyba wątpliwości, że naczelny wódz Filipińczyków, Emilio Aguinaldo wpadł w ręce Amerykanów, jakkolwiek ajent Filipińczyków w Paryżu Jabada zapewnia, że to według telegramu, jaki otrzymał z Nowego Jorku, nie Emilio, ale kuzyn jego Baldamero Aguinaldo. Cios to dla Filipińczyków ciężki, jeżeli nie zabójczy. Przebiegły i nieugięty jak Indyanin był on duszą powstania przeciw Hiszpanom, polegając na pomocy i obietnicach Amerykanów, aż nareszcie po wyparciu Hiszpanów z tych rajskich wysp poznał, że Ameryka nie z pomocą ale z jarzmem przyszła do oślepionego ludu.

Wtedy zwrócił się przeciw Amerykanom, i umiał ich doskonale trzymać na wodzy, tak iż panowali tylko na papierze, a co najwięcej w pobrzeżnych miastach, tj. dokąd sięgały wojenne okręty Amerykanów. Poza mury Manilli śmiali Amerykanie tylko niedaleko się zapuszczali w głąb kraju. Filipińczycy posługiwali się przeciw Amerykanom tą właśnie bronią, której zrazu przeciw Hiszpanom byli użyczyli.

Jak wiemy, osobna komisya parlamentu waszyngtońskiego pracuje nad ułożeniem ugody z Filipińczykami, pomiędzy którymi podobno utworzyło się stronnictwo federalistyczne tj. dążące do autonomii pod zwierzchnictwem Stanów Zjedn. Z Nowego Jorku już napewno donoszono, że ugoda dójdzie do skutku i opiera się tylko jeden Aguinaldo, właśnie dusza ruchu przeciw zachłannym Amerykanom. Nagle nadeszła wiadomość o jego schwytaniu.

Według doniesień nowojorskich wpadł on w pułapkę, zastawioną przez pułkownika Fustona, który zdołał kupić zdrajców w otoczeniu Aguinalda. Ci odkryli mu, że wódz filipiński przebywa w ukryciu koło Baler na wyspie Luzon (głównej, na której leży Manilla) i obiecali go do niego podprowadzić. Fuston zostawił za sobą oddział wojska, a sam z czterema oficerami udał się pod eskortą owych zdrajców, którzy go niby jako wziętego do niewoli zawiedli do Aguinalda. Ale tu nagle zmieniły się role. Fuston dał sygnał i Aguinaldo dostał się do niewoli.

Fuston ma dopiero 34 lat. Zrazu dziennikarz, służył potem w powstaniu Kubańczyków przeciw Hiszpanom, gdzie się zapewne fint partyzanckich wyuczył, a następnie służył i szybko awansował w wojsku amerykańskiem w wojnie z Hiszpanami. Była to zuchwałość, powierzać się zdrajcom tagalskim. Ale się udało! W Nowym Jorku sądzą, że Aguinaldo sam dał się schwytać, nie mając przed sobą żadnego innego wyjścia. Amerykanie unoszą się nad Fustonem tak dalece, że część prasy już go obok Rooserveldta stawia jako kandydata na najbliższe wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Aguinaldo został sprowadzony do Manilli, gdzie mu podobno mają postawić do wyboru: albo być wywiezionym na wyspę Guam, albo wydać proklamacyę, wzywającą Filipinczyków do złożenia broni i złożenia przysięgi Amerykanom.

Według innych wiadomości oddany będzie Aguinaldo pod sąd za proklamacye w których wzywał do rzezi w Manilli, tudzież aby schwytanych Amerykanów brano na męki a następnie żywcem grzebiono. Według wiadomości londyńskich, Amerykanie są w kłopocie, co począć z jeńcem; zapewne zostanie przewieziony do Stanów Zjedn. i tam internowany.

Słychać, że jenerał Geronimo, tudzież kilku innych wodzów filipińskich kapitulowało. Naczelny wódz amerykański na Filipinach Mac Arthur telegrafuje, jako się spodziewa, że kroki nieprzyjacielskie niebawem wszędzie ustaną, i sądzi, że wskutek odbywających się właśnie konferencyj Aguinaldo wyda proklamacyę, wzywającą wszystkich do poddania się, wydania broni i przyjęcia zwierzchnictwa amerykańskiego.

ZDRAJCY.

Petersburski *Kraj* zamieszcza w ostatnim numerze artykuł pt. „Po procesie okocimskim“, w którym czytamy:

Ileż rozgoryczenia, ileż jakiegoś złowrogiego żalu do własnego społeczeństwa, ileż niepojętej jakiejś nienawiści mieścić się musi w sercach tych biedaków-młodzieńców gotowych—zabijać! Bywały czasy, w których Irlandczyk zabijał Anglika, Włoch Austryaka, — było to okrutne, ale zrozumiałe. Ale gdy widzimy, że uczeń szkół tarnowskich idzie zabijać fabrykanta piwa w Okocimiu, gdy słyszymy, że w swem sumieniu czuł się uprawniony do tego, skoro tamten nie chciał stosować się do jego fantazyi, to załamujemy ręce i pytamy: czem karmiono od dziecka tę chorą duszę młodzieńczą, jakiemi pojono ją dekoktami, zanim się w niej ustaliła wiara, że pięknie jest pójść i bliźniego zabić, — zanim ten umysł, napoły jeszcze dziecinny, oswoił się z myślą, że człowieka bezbronnego, ojca rodziny, obywatela poważanego przez rodaków, można brać spokojnie na cel — jeżeli jest milionerem, a pieniędzy dać nie chce?...

Tylko na pierwszy rzut oka rzecz wydaje się niepojęta. Przypatrzmy się jej zblizka, a przekonamy się, że niejedną ciemną jej stronę wytłómaczyć łatwo. Młodzi, którzy wybrali się do Okocimia na egzekucyę podatku narodowego, chłonęli w siebie zwolna przez lata tę atmosferę potwarzy, obłudy, obelgi, którą zieje na wszystkie strony życie polityczne. Od lat wczesnego dzieciństwa słyszeli, że otoczeni są zdrajcami. Każdy numer dziennika, który brali do ręki, donosił o nowych zbrodniach, których mieli się dopuszczać kierownicy narodu. Mamyż się dziwić, że myśl ich oswoiła się ostatecznie z myślą o zbrodniarzach, którymi są otoczeni dokoła, i o karze, którą sami powinni wymierzyć?

Czyn ich przeraził społeczeństwo — ale ludzie nie przestali pożerać się nawzajem. Oto dwa przykłady:

P. Apolinary Jaworski, prezes Koła polskiego w Wiedniu, przeszedł ciężką chorobę. Gdy odzyskał zdrowie, cesarz Franciszek Józef obdarzył go orderem. Cóż powiedziano o tem w Galicyi? Oto cała prasa opozycyjna krzyknęła chórem, że zanosi się na nową zdradę kraju, nie ulega bowiem wątpliwości, że rząd kupił sobie prezesa Koła i że w zamian wymagać będzie od niego uczynków niecnych i dla kraju zgubnych. Nikt w to nie wierzy, ale wszyscy to powtarzają.

Wiadomo, że od jenerała Ziem Podolskich i ks. Józefa aż do J. I. Kraszewskiego i H. Sienkiewicza tysiące Polaków otrzymało od monarchów austryackich stopnie, krzyże odznaki. Nie wart byłby naród szczypty szacunku ludzkiego, gdyby każde z tych odznaczeń miało być okupione jakiemś szelmostwem. Czyż tego jeszcze dowodzić trzeba? Wszak dwa miesiące temu p. Jaworski obrany został ponownie prezesem Koła. Wszystkie stronnictwa polskie wiedziały, że ani

OBRAZEK.

W głębi zapadłej podolskiej wioszczyny, otoczonej wiankiem niebotycznych lasów, cicho i pusto. — Cicho, bo to zmrok pory letniej, pusto, bo cała drużyna tej wioszczyny umęczona trudem pracy całodzieniennej podążyła do swych siedzib i tylko w górę wijące się dymy z kominów świadczą o skrzętnej zapobiegliwości gospodyń, przygotowujących wieczerzę dla swych mężów, dzieci, i całej chudoby.

Gdzie niegdzie zapóźniony pastuszek, grając na fujarce, pędzi swe stadko, gdzie niegdzie odzywają się dzwoneczki krów, dążących do wody, lecz i to wszystko, co się zwie życiem, za chwilę zamilka, i noc letnia z całym swym urokiem, z całą majestatyczną ciszą zaczyna roztaczać swe cienie i mgły cudne.

O takim to zmroku z niskiego, bieluchnego dworku wychodzi zgarbiona wiekiem staruszka, której włos siwy i twarz blada, zapadła, wydałyby się strasznemi, gdyby nie oczy, choć bez blasku jednak słodkie, łagodne, a przy tem tak rozumne, pełne życia, że każą się domyślać, iż to nie postać zwykłej, codziennej kobiety — lecz kobiety w pełni tego wyrazu, znającej, czem jest życie.

Drobnym, chwiejnym krokiem podeszła pod cienie stuletniej lipy, z którą się znała od lat niemowlęcych i tak z nią zżyła, iż jej zagłada byłaby śmiercią staruszki. Usiadłszy na niskiej ławeczce, osłoniona kochanemi konarami, zapatrzona w dal, zaczęła przypominać sobie przeszłość, dziwnie zbliżoną z tą ciszą w naturze, bo i u niej już cicho i u niej całożyciowy trud spoczął w uśpieniu.

Przytula siwą swą głowę do tej ulubionej, stuletniej lipy i w duchu mówi: Kocham was, kocham was, te góry, te lasy, ten strumyk świetlany — wszystko to kocham - kocham nawet mą starość, bo ona jest z wami!... A natura, jakby w odpowiedzi, z wdzięczności piękniejszą się staje, lasy ciemnieją, szumią szczytami swymi, kornie schylają się staruszce, coś szemrzą, coś mówią — pewno, że i ona jest im drogą. Strumyk jeszcze migotliwiej zabłysnął, syknął kryształowemi kroplami i wartko popłynął tam, tam hen, aby gdzieś w oddali połączyć się z drugim. Kwiaty, trawy, tysiące roślin różnobarwnych owionęły swym zapachem całą przestrzeń, słowik w ukryciu zanucił cudną piosenkę — a coraz piękniejszy zmrok rozpościerał swe skrzydła, otulające pieszczotliwie ziemię swym płaszczem, utkanym z niebiesko-srebrnych cieni.

Staruszka w coraz większą zadumę wpadała i obok tego piękna Bożego, snuć cały wątek życia swego zaczęła. Przed jej oczyma stanęły jej błogie, dziecinne lata, kiedy pod tą samą lipą, na kolanach matczynach szczebiotać zaczęła, powtarzając pierwsze słowa pacierza— „bądź wola Twoja“ — potem urocze młode lata, już wszystko się do niej uśmiechało, i gdy pełna wiary i miłości, podała dłoń swemu wybranemu, który umiał kochać, kochać co piękne i wzniosłe — i tak z nim krokiem pewnym i śmiałym weszła w życie, w radość, w szczęście bez granic.

O, było tego szczęścia dużo, bardzo dużo, a gdy jeszcze i złotowłose główki maleństw zaczęły ją otaczać, ziemia jej się rajem stała. Lecz niestety życie upomniało się o swe prawa — przypomniała, że tu też dolina, i grom po gromie zaczął bić w to jej szczęście.

Najprzód ciężkie wygnanie, które z mężem dzieliła, bo on nad wszystkie ukochanie, kochał to, co nie było dla ust żywnością ani dla ciała schronieniem — miłość ta była mu doczesnem nieszczęściem i w niewoli go wyczerpała. Nie starczyło sił, pękła nić życia—a ona, wdowa z licznym drobiazgiem, z sercem rozdartem, lecz wolą niezłomną, niosła dalej brzemię życia, za każdym gromem powtarzając matczyną naukę „bądź wola Twoja“ a gromy biły w tę biedną duszę. Kilka główek złotowłosych zniknęło w pomroce — a ból matki nad świeżemi mogiłkami memal równał się Matce naszej pod krzyżem...

Twardy obowiązek podniósł tę matkę zbolałą i z szeptem „bądź wola Twoja“ trud życia na nowo podjęła, ciężko pracując, odejmując sobie chleb od ust, aby starczyć na wychowanie jedynego syna, aby zachować mu ten kawałek ziemi ojczystej, zlanej potem wiekowym jego pradziadów. Bóg pobłogosławił jej ciężką pracę. Dobrobyt wracał, syn wyrósł na dzielnego młodziana: na chlubę matki, ozdobę ludzkości i pociechę bliźnich. Dała mu rozkoszny zakątek, zakątek ojczystej ziemi, żonę, ubogą dziewczynę sierotę, którą przygarnęła i wychowała, piękną i dobrą, i dalej pracowała, dzielnie im dopomagając we wszystkiem, a za każdym wnukiem, którym Bóg ją obdarzył, stawała się coraz żwawszą, coraz pracowitszą.

Nigdzie tak wesoło, swobodnie nie było, jak u kochanej babuni. Ona im była wszystkiem, ona była duszą całego ogniska. Dzieci ze swymi żalami, starsi z poradą — wszystko to biegło do babuni, radę i pociechę znajdując. W to błogie zacisze znów nowy grom uderzył. Syn jej ukochany, syn jej jedyny, poszedł śladami ojca. Nie mógł być głuchym na wołanie ojczyzny, opuścił wszystko i wszystkich, pobiegł — i już niestety nie wrócił. Legł bohatersko.

Lecz nie darmo była matką bohatera. Los ją ugiął, lecz nie złamał, ze słowami „bądź wola Twoja“ przygarnęła swe wnuczęta i ich matkę schorzałą i dalej dla nich pracować zaczęła. I wychowała też młode latorośle z pomocą Bożą. Tam z pod lipy, przez okna otwarte widzi wnuka, młodzieńca o jasnem obliczu, opowiadającego coś bardzo ciekawego, a kilka główek chyli się ku niemu, z otwartemi ustami i rozpromienionemi buziami, a w śród nich zwija się żwawo najstarsza, ukochana wnuczka, dziewczę gibkie, jak topolka.

Śliczny to był obrazek. Tyle tam wesela, tyle młodości, tyle szczęścia i uroku. Babunia patrzy i patrzy, uśmiecha się i byłaby tak noc całą patrzyła, gdyby nie głos dzwonu, wołający na „Anioł Pański“, który kornie pochylił głowę staruszki i ugiął jej kolana.

Noc pełna uroku, ciepła, jasna, świetlana — niebo mnóstwem gwiazdeczek usciela, a z za góry lesistej księżyc swój rąbek srebrzysty ukazuje, coraz większe kręgi świetlane zakreślając i oświetlając ziemię swym cudnym blaskiem.

W ten to punkt pobiegły oczy staruszki i o dziwo: od nieba do stóp staruszki po smudze księżycowej zstępują do niej wszyscy jej ukochani, dawno pomarli.

Mąż z tęsknem wejrzeniem, syn z raną w piersi i wianek jasnowłosych główek dziecięcych, spływają powoli, zbliżając się do zdumionej staruszki.

Jakieś niebiańskie pienia zdają się zapełniać powietrze, główki dziecięce z białemi skrzydłami trzepoczą nad jej głową, otaczając ją coraz bliżej i osłaniając jakby rąbkiem białym, a wśród nich słyszy głos jej dobrze znany i kochany: „Pójdź najmilsza moja, pójdź cicha pracownico, Bóg kocha ciężko strudzonych i wraca im szczęście — pójdź, On cię woła“.

Staruszka raz jeszcze rzewnym wzrokiem popatrzyła w oświetlone okna, krzyżyk w powietrzu robiąc i cicho, jak ta natura — cicha, jak całe jej życie, z szeptem „bądź wola Twoja“ osunęła się w ramiona lipy.

I stało się jeszcze ciszej. Tylko lipa zaszumiała żałośnie i drobnym swym liściem pokrywać zaczęła twarz, ręce i całą postać swej pani, a ona z błogim uśmiechem, bielsza od lilii, z zamkniętemi oczami, z głową opartą na stuletniem drzewie, jest tylko ciałem obecną — duch uleciał w lepsze strony do swoich ukochanych, do wrót nieba, szeroko dla niej otwartych.

W naturze coraz ciszej i ciszej. Nawet słowik przestał śpiewać, a las pociemniał, okryty jakby całunem. Gwiazdki chmurka zasłoniła, ziemia rosą się okryła, jakby wielką łzą — tylko księżyc coraz jaśniej świecił i rzucał swe snopy na postać staruszki uśmiechniętej, rozjaśnionej, otoczonej jakby aureolą.

Spi snem wiecznym. Nie budźcie jej. Z kończącym się dniem żmudnym i ona swój żywot skończyła — dzień ludziom swe plony — ona Bogu swą pracę zaniosła.

Zachód słońca był jej zachodem, lecz nie w pomrokę, ale w światłość wiekuistą, gdzie wieczna szczęśliwość i wieczna promienność i wieczne życie.

F. R.

urząd ministra, ani tytuł tajnego radcy nie zepchnęły go z drogi, którą mu wskazuje rozum i miłość kraju. Ale nowy order — to co innego. Tem Austryacy przekupili go niezawodnie. Piętnujmyż zbrodniarza. Niech młodzież uczy się czcić mężów, osiwiałych w służbie publicznej!

Czy tylko w Galicyi tak się dzieje? W Poznańskiem zupełnie to samo. Tam p. Jaworski zdradził ojczyznę — tu ks. Jażdżewski. Tej drugiej zdradzie warto przyjrzeć się zbliska. Widownią jej była izba deputowanych.

Od czasu, jak się polskość obudziła na Śląsku, Prusacy, chcąc usprawiedliwić niejako ucisk narodowy w Poznańskiem, do różnych dawnych zarzutów dodają ten, iż Polacy z Księstwa wnieśli agitacyę narodową do kraju, który się nie czuł polskim. Polacy odpowiadali na to, że uczucie narodowe wybuchło na Śląsku z siłą żywiołową, i że wybuch ten nie był wynikiem jakiejś agitacyi z daleka. Tym razem powtórzono ze strony niemieckiej ten sam atak.

Tu właśnie ks. Jażdżewski dopuścił się zbrodni. Ks. Jażdżewski powiedział Niemcom, że agitacya zewnętrzna była zbyteczna, bo wyręczył ją sam rząd. Narodowość obudziła się na Śląsku, „gdy nadszedł rok 1872 i fatalne rozporządzenia z 20 września tego roku. Wówczas wyparto język polski ze szkół górnośląskich i usunięto polski wykład religii w klasach średnich i wyższych. Od tego czasu rozpoczęła się walka o język i nastał przewrót w przekonaniach ludu śląskiego". Co się zaś tyczy agitacyi zewnętrznej, to obwiniać o nią możnaby chyba redaktorów, przybyłych na Śląsk z innych dzielnic. Ale z tego nie można zdaniem ks. Jażdżewskiego, wysnuwać żadnych przeciw Ks. Poznańskiemu oskarżeń, gdyż redaktorowie ci nie zostali wysłani na Śląsk jako emisaryusze, lecz przenieśli się tam poprostu dlatego, bo w prowincyi tej, zaniedbanej dotychczas przez dziennikarzy polskich, widzieli obszerniejsze pole dla swej zawodowej pracy.

Tu wymknęły się ks. Jażdżewskiemu dwa nieoględne wyrazy, których byłby nie użył z pewnością, gdyby zamiast przemawiać w izbie, siedział w swym gabinecie i pisał rozprawę polityczną. To przenoszenie się dziennikarzy na Śląsk nazwał nasz poseł w toku mowy kwestyą chleba.

Miał też za swoje. I niech nikt nie myśli, że dano mu tylko ostre napomnienie, ażeby na przyszłość wyrażał się mniej lekceważąco. Gdzież tam! Postąpiono z nim, jak z człowiekiem, który podeptał świętości narodowe. Niech się młodzież uczy szanować tych, co poświęcili społeczeństwu pracę całego życia!

To też młodzież się uczy. I zdaje nawet z tej nauki egzamin. Kto żyje wśród zdrajców, ten ceremonii z nimi nie zrobi. Gdy mu który staje na drodze, bierze pistolet i pali mu w łeb.

Z Wiednia.

(Minister rodak-Niemiec. — Drogi wodne.)

Wiedeński korespondent *Reichenberger Volks-Ztg.* zapytywał członków niemieckiego stronnictwa ludowego, ile jest prawdy w tem, iż na jednem z ostatnich posiedzeń tego klubu dyskutowano nad kwestyą powołania do gabinetu niemieckiego męża zaufania. Według zgodnych odpowiedzi projekt ten rzeczywiście jest roztrząsany. Członkowie niemieckiego stronnictwa ludowego powiadają, iż każda sprawa, dotycząca Galicyi przedkładaną jest dr. Piętakowi a dotycząca Czech, Moraw lub Śląska, przedkładaną bywa przed ostatecznem jej załatwieniem drowi Rezekowi. Upatrują oni w tem krzywdę dla Niemców i życzą sobie, aby w ten sam sposób opiniował sprawy te mąż zaufania niemiecki. Na zapytanie korespondenta, czy prawdą jest, że ministrem zostaćby miał dr. Prade, (obecny wiceprezydent Rady pańs., członek niem. stronnictwa ludowego), odpowiedziano mu, iż była wprawdzie o tem mowa, ale, że dr. Prade konieczny jest do innej, bardzo doniosłej może w przyszłości misyi, a zresztą także byłoby nieźle, aby taki członek gabinetu nie pochodził z Czech, a więc był nieuprzedzonym.

W sprawie dróg wodnych wiedeński korespondent *Pester Lloydu* dowiaduje się, że mimo bliskiego terminu wniesienia ustawy o drogach wodnych, pomiędzy ministerstwami toczy się jeszcze żywa wymiana zdań o systemie, jaki ma być zastosowany. Idzie dalej o to, że z niektórych stron urzędowych podnoszą myśl, iż — podobnie jak w Niemczech — żądać się powinno, aby państwo brało tylko $^2/_3$ udziału w kosztach, $^1/_3$ zaś zebraną została przez kraje i interesentów. Zważywszy, że w zakresie tych wszystkich spraw nie ma jeszcze porozumienia, ustawa, która po świętach będzie przedłożoną, zawierać ma tylko szczegółowy program zamierzonych linij i ogólnikowe postanowienie, że interesenci przyczynić się mają w odpowiedniej mierze do kosztów. Wszystkie natomiast szczegóły pozostawione będą na czas późniejszy. (Wobec tej wiadomości nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Koło polskie najwyraźniej zaznaczyło, iż uważa kwestyę kanałów za kwestyę państwową, a to zarówno pod względem finansowym, jak też pod każdym innym względem, to znaczy, że wszystkie koszta ponieść ma wyłącznie państwo.)

W sobotę odbyła się w ministerstwie handlu konferencya, w której wzięli udział minister handlu bar. Call, minister kolei Wittek i specyalni referenci dla dróg wodnych. Później odbyła się rada gabinetowa, na której również omawiano projektowaną ustawę o drogach wodnych.

Nadto u prezydenta gabinetu dra Koerbera pojawiła się w sobotę w sprawie regulacyi rzek w Czechach deputacya o zupełnie niezwykłym składzie, bo wzięli w niej udział reprezentanci stronnictw, którzy pod żadnym innym względem z sobą nigdy nie współdziałali, i tak pos. Kittel, Mastalka, książę Schwarzenberg, Schreiner i Sileny. Chodziło o omówienie programu regulacyi rzek czeskich w związku z budową dróg wodnych, przyczem posłowie ci zaznaczyli, iż w tej kwestyi wszyscy mieszkańcy Czech i Moraw są z sobą zgodni.

Czas odnowić przedpłatę.

KRONIKA.

Lwów, dnia 1 kwietnia.

Nasz fejleton. Wstrzymujemy się z rozpoczęciem druku obszerniejszej powieści aż do uregulowania nakładu, nie chcąc nowo przybywających prenumeratorów pozbawiać jej początku. Dziś zamieszczamy krótki a rzewny „Obrazek", jutro pomieścimy niedługą a wielce zajmującą nowelę Hungerforda „Baby", poczem zaraz rozpoczniemy druk dłuższej powieści.

Ustąpienie dr. Bobrzyńskiego. Z powodu postanowionego przez dr. Bobrzyńskiego ustąpienia z końcem roku szkolnego, względnie w jesieni ze stanowiska wiceprezydenta kraj. Rady szkolnej, uprosiliśmy jednego z pedagogów, obznajomionych dokładnie ze sprawami rady szkolnej krajowej, o napisanie nam szeregu artykułów, dających bezstronny pogląd na rozwój szkolnictwa w ostatniem dziesięcioleciu. Artykuły te w tych dniach rozpoczniemy ogłaszać.

Namiestnik hr. Piniński — jak donoszą nam z Rzymu — przybył tam w czwartek 28 marca, a w poniedziałek 1 kwietnia wyjeżdża do Neapolu, gdzie zabawi przez tydzień.

Zapiski osobiste. Marszałek krajowy hr. St. Badeni powrócił do Lwowa.

Odznaczenia. Urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał radcy policyi we Lwowie Wilhelmowi Schechtlowi, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Wydział krajowy zamianował inżynierami II kl. kraj. biura kolejowego p. Stanisława Filippiego i p. Kazimierza Zaczkowskiego; inżynierem adjunktem krajowego biura kolejowego p. Karola Ruebenbauera.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łac. Instytucyę kanoniczną otrzymali: ks. Julian Kamiński w Janowie koło Trembowli, ks. Jan Ruciński w Potyliczu. Administratorem w Serecie zamianowany ks Wojciech Kułakowski, b. adm. w Brodach. Przeniesieni: ks. Paweł Surmacz z Tłumacza do Waręża, ks. Paweł Kruczkowski do Tłumacza, ks. Tomasz Tołpa z Gródka do Szczerca, ks. Stanisław Mindowicz do Gródka. Konkurs na opróżnione probostwo w Serecie i w Mielnicy ogłoszony do 15 maja br. Zmarli: ks. Antoni Andrzejowski, proboszcz w Skale; ks. Feliks Tarczyński, proboszcz w Magierowie; ks. Cypryan Chęciński, z zakonu OO. Franciszkanów w Hanaczowie, Siostra Emilia Bogumiła Horodecka w klasztorze PP. Benedyktynek we Lwowie w 73 r. życia. R. i. p.

Dyecezya tarnowska. Instytuowany na probostwo w Wojakowej ks. Józef Krośniński, były katecheta szkół ludowych w Tarnowie.

Gimnazyum cieszyńskie. Komitet tarnopolski z ks. Janerem na czele, wydał obecnie odezwę, w której zaznacza, iż stanowczo nie solidaryzuje się z wnoszeniem petycyj w sprawie upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie wprost do Tronu z pominięciem legalnej reprezentacyi kraju: Koła polskiego.

Jeden z prenumeratorów naszych pisze: Polacy byli i są entuzyastami. Rzucono hasło: upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie i w całym kraju hasło to znajduje tak gorący oddźwięk, jakby istotnie upaństwowienie gimnazyum polskiego w Cieszynie było decydującem w sprawie naszego narodowego odrodzenia. Nie przeczę, że rzecz to ważna, ale dziwię się, że ci, którzy tak głośno wołają o to, nie umieją protestować przeciw temu, abyśmy nie tworzyli dobrowolnie w naszym kraju gimnazyów ruskich. Jesteśmy marnotrawcami. Rozrzucamy nasze skarby, a o centy się targujemy.

Burzliwy wiec odbył się wczoraj popołudniu, w sali ratuszowej w sprawie upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego i budowy dróg wodnych. Prócz inteligencyi przybyli na wiec „obywatele" i „towarzysze" z pod dwu wrogich sztandarów Breitera i Hudeca.

Zebranie zagaił dłuższą przemową prof. Soleski, oświadczając, że wobec takiego właśnie składu zgromadzonych widzi zapowiedź nastania dla kraju lepszych czasów. Ze jednak horoskop jego był zbyt różowy, przekonał się inicyator wiecu jeszcze przed końcem tego „zgromadzenia ludowego"; gdyż tłumy wyrostków, zebrane w głębi sali i na obu galeryach, kierowane zręczną dłonią prowodyra-artysty, „obywatela" Mokłowskiego dopuszczały się takich żakowskich wybryków i dzikich awantur, iż zdawało się, że lada chwila przyjdzie do krwawych starć i rozwiązania zgromadzenia.

Prof. Soleski poddał surowej krytyce politykę naszej prawodawczej reprezentacyi, twierdząc, że obecnie bakcyl mameluctwa opanował powietrze. Sprawa gimnazyum cieszyńskiego poruszyła cały kraj i wywołała powszechne oburzenie. Sprawa ta nie jest narodową, ale kulturalną; do pomyślnego załatwienia jej obowiązany jest rząd na zasadzie konstytucyi. Niemcy, których jest na Śląsku o 4 razy mniej niż Polaków, mają dwa gimnazya, dwie szkoły realne, szkołę przemysłową, rolniczą i seminaryum nauczycielskie, a Polacy nie mają ani jednego takiego zakładu. Mimo tego rząd nie chce upaństwowić jedynego polskiego gimnazyum na Śląsku. Do takiego postępowania skłania rząd mniejszość (niemiecka), która z zaciekłością eksterminacyjną dopuszcza się jaskrawych bezprawi nad polską większością. Do tego stanu na Śląsku czyni analogię ze stosunkiem „rządzącej" mniejszości w Galicyi do upośledzonej większości. Rządowi zarzuca, iż on sam dąży do podkopania bytu gimnazyum cieszyńskiego.

Przy dobrych chęciach przeprowadzały poprzednie rządy upaństwowienie szkół nie w przeciągu 6, ale jednego roku. Nastąpił cały szereg inwektyw bądź to przeciw rządowi, który nas lekceważy, bądź przeciw Kołu polskiemu, które zamiast domagać się, co nam się prawnie należy, „chodzi po jałmużnie".

Z kolei omawiał sprawę budowy dróg wodnych, żądając, by rząd nie postąpił sobie z tą sprawą tak, jak z budową kolei, przyczem nie dbano o interesa kraju, ale prawie wyłącznie interesa strategiczne wysuwano na cel pierwszy.

Przewodniczącym wiecu wybrano przez aklamacyę prof. Soleskiego, który na sekretarzy przedstawił inż. Dzieślewskiego i J. Stapińskiego. Jako komisarze rządowi fungowali pp. Wenz i Kotowicz. Na sali byli obecnymi też posłowie: Romanowicz, Breiter, oraz pp. Stapiński, Mokłowski i Aschkenaze. Sprawę gimnazyum cieszyńskiego referował dr. T. Dwernicki, który po dłuższym wywodzie przedstawił następującą rezolucyę, po wielu burzliwych zajściach uchwaloną.

I. Ludność polska na Śląsku austryackim została pokrzywdzona już w chwili, gdy z nastaniem ery konstytucyjnej zaniedbał rząd założyć odpowiednią do liczby polskiej ludności Śląska liczbę szkół średnich z językiem wykładowym polskim, mimo że każdy naród ma zagwarantowane w ustawach zasadn. prawo pobierania nauki w szkołach publicznych w języku ojczystym. Gdy rząd obowiązku tego nie spełnił, zostało założone z prywatnych funduszów ofiarnością społeczeństwa prywatne gimnazyum polskie w Cieszynie w tej nadziei, że rząd uzna nareszcie potrzebę tej szkoły i jak najrychlej ją upaństwowi. Rząd istotnie uznał i potrzebę i normalny 6-letni rozwój tej szkoły, przyznając jej prawo publiczności, lecz zaniedbał ją upaństwowić. Jest przeto obowiązkiem rządu, przynajmniej teraz naprawić dawną krzywdę i w wykonaniu obowiązujących ustaw bezzwłocznie gimnazyum polskie w Cieszynie upaństwowić.

II. Zgromadzenie obywateli m. Lwowa wyraża ubolewanie, że Koło polskie tak drobnej i słusznej sprawy, jak upaństwowienie gimnazyum polskiego w Cieszynie nie zdołało przez 6 lat przeprowadzić.

Dotychczas obrady odbywały się stosunkowo spokojnie. Dopiero gdy zabrał głos p. Mokłowski nastała w sali duszna atmosfera, wśród której pobudzone nizkie namiętności szerokich mas wybuchły z całą siłą i brutalnością. Z ust niedoszłego kandydata na posła z m. Lwowa posypały się takie piękne zwroty jak: „Polityka Koła polskiego jest pełna oszustw i defraudacyj", dla Koła można mieć tylko „słowa pogardy" itp. Podobne zwroty odniósł mowca do hr. Badeniego, Tarnowskiego i Walewskiego. Domagał się uchwalenia rezolucyi w tonie o wiele ostrzejszym od rezolucyi dr. Dwernickiego.

„Obywatel" Stapiński współzawodniczył z p. Mokłowskim w inwektywach przeciw Kołu polskiemu i zarzucał mu brak dobrej woli. W sprawie gimn. cieszyńskiego winę ponosi dr. Koerber, a winowajcą jest Koło Polskie. Postawił rezolucyę, domagającą się, by Koło polskie w razie gdyby nie upaństwowiono gimn. cieszyńskiego, przeszło do opozycyi i nie głosowało za budżetem, ewentualnie, by posłowie m. Lwowa zajęli to stanowisko.

P. Drewnowski domagał się, by posłowie Romanowicz i Breiter udzielili swych wyjaśnień. W tej chwili powstała nieopisana burza, wśród której „hudecowcy" nie chcieli dopuścić do głosu „breiterczyków". Wśród niesłychanej wrzawy zaproponował p. Romanowicz, by żaden z posłów nie przemawiał teraz, lecz żeby przystąpiono do głosowania.

Mówili jeszcze pp. Baczyński, by nie obsyłać parlamentu, dr. Ashkenaze, by posłowie lwowscy w razie nieupaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego, złożyli mandaty; Breitera nie dopuszczono do głosu.

Nastąpiły utarczki między pp. Stapińskim, Dwernickim i Mokłowskim. Wreszcie wśród nieustającej wrzawy uchwalono rezolucye dr. Dwernickiego i Stapińskiego.

P. Romanowicz oświadczył, że pozostanie w Kole do końca sesyi wiosennej, a następnie dopiero stanie przed wyborcami.

W końcu wobec nielicznych już słuchaczów inż. Dzieślewski referował sprawę budowy dróg wodnych, potem przyjęto jego rezolucyę, by przy projektowanej budowie uwzględniono należycie interesa kraju i jego stolicy.

W sprawie gimnazyum cieszyńskiego odbył się w niedzielę w Cieszynie olbrzymi wiec, na którym zebrało się przeszło 1.000 osób. Uchwalono rezolucyę, żądającą natychmiastowego upaństwowienia gimnazyum. P. Michejda bronił gorąco postępowania i polityki Koła polskiego. Jest przekonany, iż postępowanie Koła polskiego w sprawie upaństwowienia gimnazyum polskiego, było zupełnie odpowiednie. Koło polskie bowiem na podstawie poufnych konferencyj z innymi klubami, przyszło do tego przekonania, że wniosek o upaństwowienie gimnazyum, uczyniony w izbie, nie miałby niestety szans otrzymania większości, a z drugiej strony znów rząd stoi na tem stanowisku, iż dla zachowania spokoju parlamentarnego i narodowościowego, oraz dla utrzymania dalszej zdolności parlamentu do pracy, mógłby na upaństwowienie gimnazyum cieszyńskiego zgodzić się tylko wówczas, gdyby izba odpowiedni wniosek uchwaliła. Koło polskie musi politykę swoją stosować do istniejących w danej chwili warunków, ono nie prowadzi agitacyi dla zyskania sobie popularności, lecz politykę realną, odpowiadającą stosunkom, a prowadzącą do celu. Koło z dumą może wskazać na szereg zdobyczy, które uzyskało dla Galicyi i będzie dla kraju i nadal tak, jak dotychczas, pracowało. Zdobycze te uzyskało tylko przez świadome celu, rozsądne postępowanie i taką samą politykę, świadomą celu, stojącą w obronie ekonomicznych i kulturnych interesów ludu polskiego i nadal prowadzić będzie.—Po mowie p. Michejdy zabierali jeszcze głos socyaliści p. Daszyński i p. Reger, ale zebrani przerywali ich wywodom, nie chcąc ich słuchać. Postawioną przez referenta drugą rezolucyę, potępiającą zachowanie się Koła w sprawie gimnazyum cieszyńskiego i wzywającą posła Michejdę do wystąpienia z Koła polskiego, zgromadzeni odrzucili.

W Stryju dnia 31 z m. odbyło się w sprawie gimnazyum cieszyńskiego zgromadzenie ludowe, na którem uchwalono rezolucyę z żądaniem natychmiastowego upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego.

Konkurs na posadę dyrektora w gimnazyum w Cieszynie. Ponieważ p. Piotr Parylak, dyrektor polskiego gimnazyum w Cieszynie, podał się w stan spoczynku, przeto zarząd „Macierzy szkolnej" rozpisuje konkurs na posadę dyrektora gimnazyum polskiego w Cieszynie z poborami dyrektora gimnazyum rządowego. Podania wnosić należy do 10 maja.

Ziemiański wiec w sprawach podatkowych. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Mamy zaszczyt prosić na posiedzenie, które odbędzie się dnia 16 kwietnia 1901 o godz. 11 przed południem w salach rady powiatowej w Rohatynie.

W całym kraju odzywają się głosy, potępiające niedokładne obliczanie podatków poszczególnym kontrybuentom. Ściąganie tych podatków daje również powód do wielu skarg. Celem projektowanego przez nas zebrania będzie: naradzić się nad tem, w jaki sposób możnaby uzyskać od rządu sanacyę stosunków podatkowych.

Przybywający na ten zjazd raczą zebrać fakty (o ile możności udokumentowane) stwierdzające, że system podatkowy u nas wymaga poprawy i zebrany materyał przywieść ze sobą na zebranie.

Mikołaj Torosiewicz, Bolesław Cieński, Stefan Tustanowski, Michał Tustanowski, Maurycy Mycielski.

Ze Złoczowa piszą nam 1 bm.: Dziś skończyliśmy konferencye rekolekcyjne, urządzone przez nasze towarzystwo św. Wincentego a Paulo. Tym razem, jak przed 4 laty, udzielał tych konferencyj ks. Adamski, jezuita. Frekwencya inteligencyi męskiej była dość znaczna; panie prawie wszystkie na konferencye, dla nich miewane, uczęszczały. Wobec napaści na czcigodnego ks. Adamskiego poczuwam się do obowiązku złożyć publicznie podziękę ks. Adamskiemu za jego niezmordowaną pracę; bo choć mówił wzniośle, to jednak bardzo przystępnie i praktycznie wnikał w potrzeby klas inteligencyi. Wspomniał wprawdzie, że nas więcej mogło na te konferencye uczęszczać, ale i tak rezultat był dobry. O żadnej denuncyacyi osób, niebiorących udziału w konferencyach ks. Adamskiego nie mówił a tylko w zaufaniu wypowiedział w kilku słowach, że stykając się czasem z osobami wyższych sfer powie ogólnie, czy wielu lub. mało z inteligencyi brało w konferencyach udział.

Kasa oszczędności m. Sambora prosi nas o opublikowanie następującego poświadczenia urzędowego: „Potwierdzam z urzędu, że w Kasie oszczędności miasta Sambora nie popełniono żadnych malwersacyi ani sprzeniewierzeń, że przeciwnie ten zakład funkcyonuje zupełnie normalnie i że wszelkie pogłoski dziennikarskie o jakichś nieprawidłościach lub o runie w tej kasie nie są prawdziwe. Sambor 31 marca 1901. C. k. komisarz rządowy *dr. Leneczewski.*"

W Stanisławowie bawił na lustracyi inspektor kawaleryi feldmarszałek porucznik hr. Paar.

Defraudacya na poczcie. Czerniowiecka dyrekcya pocztowa poszukuje listami gończymi Eugeniusza Gayera, który zdefraudowawszy znaczniejszą liczbę listów poleconych, zawierających gotówkę, umknął w towarzystwie ekspedytorki, p. Zofii Lukasz, osoby, sądząc z rysopisu, bardzo pięknej. Listy, zeskamotowane Gayera, zawierały około 20.000 zł. i zwyczajem niektórych domów bankowych dla zaoszczędzenia portorya, nie miały wartości deklarowanej na kopercie, ale w zakładzie ubezpieczeń na wypadek zaginięcia asekurowane. Gayer liczy lat 20, jest wzrostu małego, brunet o małym wąsiku. Na osadzie nosa ma świeżo zagojoną bliznę. Mówi po niemiecku, rusku, rumuńsku i francusku, jego towarzyszka zaś po niemiecku z akcentem polskim. W chwili ucieczki ubrany był Gayer w surdut czarny i płaszcz z mantylą, możebne zaś także, iż przebrany był w płaszcz i czapkę listonosza.

Morderców Manesa Schneidra, wekslarza, który mieniał podróżnym pieniądze na stacyach Szczakowa i Granica, wyśledziła wreszcie żandarmerya rosyjska. Trzech złoczyńców znajduje się już w więzieniu w Piotrkowie.

Model mieszkania w stylu zakopańskim, który znajdował się w oddziale austryackim wystawy paryskiej, wystawiony zostanie na propozycyę Witkiewicza, w Warszawie przez tamtejsze towarzystwo artystyczne. Równocześnie urządzoną zostanie wystawa mebli zakopańskich, wzorów ornamentów, tkanin itp.

Sienkiewiczowi urządzono przed kilku dniami we Włoszech gorącą owacyę wśród niezwykłych okoliczności. Oto szczegóły: W drodze do Medyolanu z wagonu kolejowego, w którym jechał Sienkiewicz, skradziono mu torbę skórzaną z neseserem toaletowym, służącym znakomitemu pisarzowi w podróży. Ponieważ należało oznajmić służbie kolejowej i policyjnej o stracie tej, Sienkiewicz, podróżujący gwoli uniknięcia w drodze wszelkiego niepokojenia jego osoby, tak popularnej we Włoszech „incognito", zmuszony był wyjawić swoje właściwe nazwisko. Wówczas autorowi „Quo vadis" współpasażerowie i służba kolejowa zgotowali owacyę. Policya zajęła się wykryciem sprawcy okradzenia znakomitego pisarza.

Jubileusz instytucyi naukowej. W sobotę — jak telegrafują z Wiednia — odbyło się z okazyi jubileuszu 50-letniego istnienia towarzystwa zoologiczno-botanicznego uroczyste posiedzenie członków tej instytucyi, na którem odczytano pismo protektora arcyks. Rajnera, bawiącego obecnie w Cannes, liczne telegramy, między nimi także od kilku innych arcyksiążąt, a minister oświaty Hartel wygłosił mowę z życzeniami dla zasłużonego towarzystwa.

Samobójstwo żołnierza. Żołnierz Žilak w Pradze, który był posiekany szablą przez jednego z oficerów swego batalionu, a którego sprawę poruszył w parlamencie poseł Klofacz, zastrzelił się z obawy przed prześladowaniem ze strony przełożonych.

Wydalenie Mormonów. Węgierski minister spraw wewnętrznych zatwierdził zarządzenie policyi w Temeszwarze, wydalające z granic państwa dwóch misyonarzy mormońskich, poddanych amerykańskich Johna Lowa i Michała Markowa.

Hojny zapis. Zmarły niedawno w Warszawie inżynier, śp. Korab Laskowski zapisał przeszło 150.000 rubli na cele dobroczynne. Mianowicie: na kościoły, na rzecz nędzy wyjątkowej, na moralnie zaniedbane dzieci, na osady rolne, na stypendya dla Polaków katolików itp.

Strejki. Z Marsylii telegrafują: Robotnicy maszynowi rozpoczęli w sobotę znów pracę. Natomiast robotnicy portowi strejkują dalej. Około 500 robotników zgromadziło się przed ratuszem, wołając: „Musimy mieć 8 godzinny czas pracy!" Demonstrantów rozproszyła kawalerya.

Z Marsyli dziś telegrafują: Zgromadzenie robotników portowych, wysłuchawszy sprawozdania swoich delegatów po ich powrocie z Paryża, uchwaliło utrzymać dopóty bezrobocie, dopóki nie zostanie wywalczony 8-godzinny dzień roboczy.

Delegaci pracodawców zgodzili się na zwołanie konferencyi dla obrad z delegatami strejkujących robotników.

Katastrofa na morzu. Z Londynu telegrafują: Parowiec „Paris" płynący z Hull rozbił się u wybrzeża Northumberlandu. Dziewięciu ludzi z załogi utonęło.

Z Marsylii telegrafują: Żaglowiec turecki „Osmania" rozbił się w pobliżu wyspy Ratonneau. 5 żeglarzy utraciło życie.

Defraudacye. W Odesie zmarł nagle naczelnik tamtejszego okręgu cłowego, rzeczywisty radca stanu Iwanow, poczem odkryto defraudacye, wynoszące kilka milionów rubli. Wielu urzędników aresztowano i pod sąd oddano.

Profanacya kościoła. Wszystkie rządowe zakłady naukowe we Włoszech są bezwyznaniowe; nauka religii jest w nich z rozkazu władz zabroniona. Skutki tego pogańskiego wychowania widoczne są w całem życiu społecznem we Włoszech.

Do jakiego stopnia zdziczenie i nietolerancya przenika sfery wyższej inteligencyi, świadczy potępienia godne zajście, jakie 30. zm. miało miejsce w Messynie. W katedrze tamtejszej pewien akademik wznosił obelżywe okrzyki podczas kazania wielkopostnego. Przyszło do tumultu, wśród którego ów student omal, że nie został rozszarpany na miejscu. Koniec rozruchom położyło wojsko.

Strejk dziennikarzy. W Saragossie członkowie wszystkich redakcyj wstrzymali się od pracy, podając za powód nieodpowiednie wynagrodzenie. Zanosi się też na podobny strejk w Madrycie.

† Fryderyk Eugeniusz Frühling emeryt. kapitan 1 kl. 4 bat. strzelców zmarł w 44 roku życia. Pogrzeb odbędzie się we wtorek 2 bm. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Dwernickiego l. 8 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego.

Lwowski wyższy sąd kraj. zamianował asystentami kancelaryjnymi: Eustachego Adolfa Wolańskiego z Wadowic dla Lwowa, Jana Kałyna dla Lwowa i Michała Terleckiego dla Stanisławowa.

Ze stowarzyszeń.

Towarzystwo dziennikarzy polskich odbyło w niedzielę doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa p. L. Zajączkowskiego. Po wstępnem przemówieniu prezesa, który poświęcił serdeczne wspomnienie żałobne byłemu zasłużonemu sekretarzowi Towarzystwa śp. Stanisławowi Schnür-Pepłowskiemu i po przyjęciu do wiadomości protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, jakoteż sprawozdania wydziału, odczytanych przez p. Rollego, zdał dr Vogel imieniem komisyi rewizyjnej sprawę z finansowego stanu towarzystwa. Towarzystwo liczy 65 członków czynnych i 38 wspierających, a majątek jego żelazny wynosi obecnie 116.800 koron winkulowanych w papierach wartościowych, deponowanych w Banku krajowym, 578 kor. gotówką i 697 kor. w niespłaconych pożyczkach, a więc razem 118.075 kor. Nikt z członków nie zalega z wkładkami, a majątek Towarzystwa, mimo że wypłacane są już trzy pensye wdowie, każda po 960 kor. rocznie, zwiększył się w roku 1900 o 10.868 kor. Stosownie do wniosku komisyi rewizyjnej uchwalono: 1) udziela się wydziałowi absolutoryum z rachunków za r. 1900; 2) wyraża się uznanie wydziałowi towarzystwa a gorącą podziękę p. Wacławowi Masłowskiemu za gorliwe pełnienie żmudnego obowiązku skarbnika.

Z porządku dziennego przystąpiono do wyborów. Ponownie wybrano jednogłośnie prezesem p. Liberata Zajączkowskiego, wiceprezesem p. Kaz. Skrzyńskiego, a do wydziału weszli ponownie pp. Karol Kucharski, Izydor Kuncewicz i Stanisław Woynarowski na lat 3 a Stan. Rossowski na rok jeden.

Prezesem komisyi rewizyjnej wybrany został dr. Aleksander Vogel, a jej członkami pp: dr. Edw. Lilien, Tad. Romanowicz i Kaz. Zielonka z grupy członków czynnych i pp. dr. Duleba Wład., Marynowski Edward i dr. Wojnarowski Feliks z grupy członków wspierających.

Z kolei przyjęto z drobną poprawką zmianę regulaminu, referowaną przez p. dr. Adama Bieńkowskiego, poczem na wniosek Vogla wyrażono podziękowanie prezydyum towarzystwa (pp. Zajączkowskiemu, Skrzyńskiemu i Chylińskiemu) za gorliwą ich działalność około rozwoju Towarzystwa, jako też członkowi wydziału dr. A. Bieńkowskiemu za żmudną jego pracą zeszłoroczną około statutu Towarzystwa a obecnie około regulaminu.

W Tow. politechnicznem lwowskiem dnia 3 bm. o 7 wieczór pogadanka p. B. Chodkiewicza o taryfach kolejowych.

Rada nadzorcza „Rodziny" zbierze się d. 12 maja br. we Lwowie.

Powszechne wykłady uniwersyteckie Wtorek 2 kwietnia. Szkoła im. Staszica, ul. Skarbkowska 45, godz. 7—8. L. Przysiecki „Stanowisko Nietzschego w współczesnym ruchu filozoficznym: Teoretyczny pogląd na świat Nietzschego; jego zapatrywania etyczno-społeczne".

W Kole literackiem lwowskiem we wtorek 2 bm. odczyt p. Tennera o utworze Kasprowicza „Moja pieśń wieczorna".

Koresp. redakcyi. Autorce korespondencyi sceny. jak służąca naczelnika stacyi w Bobowej lżyla jednego z przejezdnych — oświadczamy, iż bezimiennych doniesień nigdy nie drukujemy.

Głosy publiczności.

Podziękowanie.

Za wszystkie trudy i prace, jakie ponosił w czasie rekolekcyi Wielebny ks. Adamski, czujemy się w obowiązku złożyć najserdeczniejszą podziękę i choć w małej części okazać wdzięczność za tę ucztę duchowną, jaką nam zgotował Czcigodny kapłan, a które to słowa zachowamy w naszych sercach do śmierci. Boli nas tylko to, że się znalazł taki niecnota i odszczepieniec, dla którego nawet suknia kapłańska nie stawiła tamy i dał folgę swemu złośliwemu językowi, podając do *Kurjera Lwowskiego* swe uwagi. Chcąc choć w małej części wynagrodzić krzywdę, jaką wyrządzono Czcigodnemu kapłanowi wyrażamy nasze oburzenie temu niegodziwcowi, który poważył się nawet słowa Boże krytykować.

Także Wielebnemu ks. kanonikowi Janowi Stachowowi składamy serdeczną podziękę, że zaprosił nam Wielebnego ks. Adamskiego ze Lwowa i ułatwił nam słuchanie słowa Bożego.

Wdzięczni złoczowianie.

Sztuki piękne.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego: W poniedziałek „Nasi najserdeczniejsi“ komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

We wtorek (po cenach zniżonych.) „Cavalleria rusticana“ opera w 1 akcie Piotra Mascagniego. „Romantyczni“ komedya w 3 aktach Eamunda Rostanda.

Z prasy. Wytrawny dziennikarz p. Stan Woynarowski rozpoczął od wczoraj na wzór wiedeńskiej *Sonn u. Montagszeitnng* wydawać we Lwowie tygodnik pod tytułem *Gazeta świąteczna*, którą prenumeratorowi prowincyonalni otrzymują w poniedziałek rano. Jest to dobra nowość a że *Gazeta* jest tanią, bo kosztuje we Lwowie 25 ct. n na prowincyi 30 ct. miesięcznie — więc liczyć może na wzięcie. Numer pierwszy przedstawia się bardzo dobrze.

Klub cytrzystów ucządził wczoraj w sali kasyna miejskiego wieczorek muzykalno-wokalny. Licznie zebrana publiczność hucznie oklaskiwała śpiewy nowej dwunastki śpiewackiej, deklamacyę humorystyczną p. T., pieśni Vidala, Böhma i Berenise'a, odśpiewane z werwą przez p. S. P. Stanisławski wygłosił z humorem „Optymistę“ Gawalewicza. Wieczorek zakończono odegraniem żartu scenicznego dr. Rafy „Rower swatem“, w którym popisywało się kółko amatorów kasyna miejskiego.

+ Czwarty koncert gal. Tow. muzycznego. (L. Beethovena Oratoryum „Chrystus na górze Oliwnej“). Beethoven wierzył w Boga, czcił Stwórcę i kochał całym ogniem serca, lecz niestety genialnemu mistrzowi brakowało wiary i miłości prawdziwej chrześcijańskiej, na zasadach Kościoła opartej. Widział on wprawdzie w człowieku istotę, na obraz i podobieństwo Boże stworzoną, w Bogu uosobienie najwyższej doskonałości i czystości, uznawał istnienie nierozewalnego węzła między Stwórcą a stworzeniem, lecz w mglistej i zamąconej swej wyobraźni nie był w stanie przejąć się dogmatami wiary, n. p. o obcowaniu świętych itd. Wiara Beethovena była tylko subiektywną, przeto i w utworach jego na tle religijnem osnutych, ta jego religijność wyłącznie subjektywna, wybitne pozostawiła piętno.

Uwydatnia się ono osobliwie w kantacie (na głosy solowe, chór mieszany i orkiestrę) pt.: „Chrystus na górze Oliwnej“. Sama postać Zbawiciela nie jest w tym utworze traktowaną z taką wyrazistością i zapałem, na jaki się autor zdobył w innych poważnych utworach. W krótkiem i skromnem oratoryum, o którem mowa, nie ma owego idealnego polotu i uniesienia, na jaki mógłby się zdobyć inny, opracowujący ten wzniosły temat kompozytor, mający wiarę głęboką, niezamąconą.

W oratoryum rozróżniamy dwie grupy: istot nadziemskich (Chrystus i aniołowie) i postaci ludzkich (uczniowie i chór wojowników). Dla grupy pierwszej nie stworzył Beethoven muzyki odpowiedniej; jest ona za słaba, o stylu nieoratoryjnym i mało poważnym. Arye z ozdobnikami i kadencyami końcowemi zupełnie charakteryzują arye operowe; tylko pod względem czysto muzykalnym, a zwłaszcza w instrumentacyi i figuracyi poznać można talent Beethovena. Wiadomo bowiem, że ten talent twórczy i nieograniczona fantazya jego najbardziej w muzyce czysto instrumentalnej w całej okazałości występywały i że tekst był dla jego kompozycyj raczej przeszkodą niemiłą, aniżeli — jak u wielu innych, a zwłaszcza u Wagnera — pomocą w wyrażaniu się muzyką. Jego kompozycye, jak „Missa solennis“, chór w symfonii dziewiątej (d-moll) i cała opera „Fidelio“ świadczą jednak, że talent ten i w takich wypadkach umiał wznieść się wysoko.

Potęga zaś talentu Beethovena w tem oratoryum pokazuje się w swej okazałości dopiero tam, gdzie mistrz ma do czynienia z drugą grupą postaci ludzkich, a więc, gdzie duch ego znajduje się w sferach, indywidualności autora bardziej odpowiadających. Gdy bowiem po śpiewie aniołów, po silnie rytmicznym wstępie basów odzywa się chór wojowników, poznajemy znów wielki talent Beethovena, potężny w muzyce dramatycznej. Już choćby dlatego ostatniego chóru (allegro D-dur), jakoteż dla pełnej nastroju poważnego przygrywki, dzieło całe powinno być od czasu do czasu wykonywane.

Mamy więc słowa uznania i wdzięczności dla dyr. Sołtysa z powodu, iż nie szczędził trudu na wystudyowanie i zaznajomienie nas z tem pięknem dziełem muzycznem.

Wykonaniem tego utworu, jakoteż gigantycznej dziewiątej symfonii (oba utwory w przeciągu jednego tygodnia) złożył pan Sołtys, a tem samem i nasze Towarz. muzyczne należytą cz ść pamięci Beethovena, którego 74 rocznica śmierci przypadła właśnie w między czasie wykonania obu tych utworów (26 marca). Stało to się u nas po raz pierwszy, iż za wzorem miast zagranicznych uczczono należycie pamięć Beethovena wykonaniem jego największego dzieła. Byłoby więc wskazanem, aby odtąd stale w tym samym czasie o tem pamiętano i nadal.

Co się tyczy wykonania wczorajszej kantaty, to było ono bez zarzutu. Orkiestra i chóry gal. Tow. muzycznego spełniły sumiennie swe zadanie, a soliści, pani Gracka-Krzyżanowska (sopran), p. dr. Czerny (tenor) i pan Borkowski (bas), odśpiewali stylowo swe partye. Tercet był czysto odśpiewany, a wykonany w nieco powolniejszem tempie, przyćmił jaskrawość stylu operowego, nie bardzo tutaj pożądanego.

Publiczność licznie zgromadzona nie odniosła głębszego wrażenia muzycznego mimo dobrego wykonania. (*g*)

Piotr Stachiewicz wyjechał z Krakowa do Rzymu, celem przeprowadzenia studyów do wykonania ilustracyj z „Quo vadis“.

* **Koncert Lutni** odbędzie się w Domu narodnym d. 3 bm. o g. pół do 8 wieczorem.

Sienkiewicza wszyscy chcą mieć. Towarzystwo florenckie odczytów publicznych zaprosiło Sienkiewicza do wygłoszenia we Florencyi przed końcem kwietnia konferencyi w sali Lucca Giordani, pozostawiając mu wolność wyboru tematu i oznaczenia warunków. „Co do warunków, pańskie będą naszemi“ — temi słowami kończy się zaproszenie.

Równocześoie otrzymał Sienkiewicz zaproszenie na obchód czterysta pięćdziesięcioletniego jubileuszu istnienia uniwersytetu w Glasgowie. Wszechnica ta powstała w roku 1451 za panowania króla Szkocyi Jakóba II, a pontyfikatu Mikołaja I papieża. Uroczystość odbędzie się d. 12 czerwca br.

* **Marcelica Sembrich Kochańska** bawiąca w San Francisco jak donosi *New York Herold*, skutkiem zapalenia gardła straciła chwilowo głos i musiała zerwać wszystkie kontrakty. Kochańska wyjedzie do Drezna na dłuższy wypoczynek aż do odzyskania całej pełni głosu.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Związek handlowo-przemysłowy katolickich krawców na wczorajszem pierwszem swojem walnem zgromadzeniu stwierdził pomyślny rozwój. Stan czynny wynosi 64.996 koron. Czysty zysk wynosi za 9 miesięcy 2.926 K. Udzielono zarządowi absolutoryum. Dywidendę oznaczono na 6%.

— Katedra na Wawelu została wczorajszej niedzieli otwarta. Sumę odprawił ks. kan. Wróbel. Przybyły tysiące publiczności. W stallach zasiadł biskup-Sufragan Anatol Nowak. Ukończona już restauracya prezbyteryum i nawy, wiele kaplic jeszcze zamkniętych z powodu prowadzenia robót restauracyjnych.

— Tow. im. Jana Matejki na wczorajszem posiedzeniu wysłuchało sprawozdania z działalności wydziału za rok ubiegły i uchwalił absolutoryum. Liczba członków zmniejszyła się z 52 na 41. Przeprowadzone będą w domu Matejki roboty około rozszerzenia i uzupełnienia lokalu muzealnego kosztem 11.500 koron. Fundusz towarzystwa wynosi 14,395 K.

— Złodzieje wkradli się do administracyi *Naprzodu*, porozbijali szafy i szuflady i zabrali 150 kor. gotówki.

— Przed magistratem znowu zebrali się dziś o 11 rano nie mający pracy robotnicy, murarze i cieśle.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— Fabryka papieru w Kościanie spaliła się do szczętu. Szkody ogromne. Fabryka zatrudniała 520 robotników.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Pismom warszawskim udzieliła cenzura pozwolenia na publikowanie ostatniej encykliki Leona XIII *Graves*. Petersburski *Kraj* już przed kilku tygodniami mógł tę Encyklikę opublikować.

— Przyspieszono ferye świąteczne uniwersyteckie; rozpoczęły się one już wczoraj, a potrwają do 18 kwietnia.

— Grono studentów warszawskiego uniwersytetu, złożone wyłącznie z żydów i Rosyan, zamierzało wywołać w piątek d. 29 zm. demonstracyę w sprawie zaburzeń studenckich w Rosyi. Władza uniwersytecka przeszkodziła zamiarowi o jeden dzień wcześniej, ogłaszając początek feryj wielkanocnych. Demonstranci chcą rzekomo doprowadzić do skutku swój zamiar w pierwszy dzień wykładów po świętach.

— Wskutek zaszłych w Puławach zaburzeń studenckich, wywołanych przeważnie przez rosyjskich studentów, już tydzień temu zamknięto instytut agronomiczny.

— Ministerstwo oświaty zezwoliło na wykład religii rzymsko-katolickiej w całym szeregu szkół, pod warunkiem, że wykład odbywać się będzie w języku rosyjskim.

— *Kurjer Poranny* obchodził dnią 29 marca 25-letni jubileusz swego istnienia. Przez ten cały czas redaktorem był p. Feliks Fryze.

— W najbliższych dniach powstaje nowy tygodnik p. t. *Warszawska mieszkaniowa gazeta informacyjna*. Będzie wydawana w językach polskim i rosyjskim.

— Oberpolicmajster zakazał kataryniarzom i innym grajkom grywania w podwórcach domów i po ulicach.

— Żydzi handełesi znikają w Warszawie. Tatarzy, którzy uprawiali domokrąstwo z towarami łokciowymi, porzucają to rzemiosło, jako niekorzystne i biorą się do handlu starzyzną. A że lepiej płacą i są obrotniejsi i wytrwalsi od żydów, więc, powoli rugują handełesów żydowskich.

Ostatnie wiadomości.

Pogłoskom, notowanym przez *Słowo Polskie* i powtarzanym przez inne pisma, jakoby miały zajść zmiany w najwyższych sferach wojskowych i naczelnych stanowiskach rządowych, nie zaprzeczaliśmy, sądząc, iż są one zbyt banalne i za często przez *Słowo Polskie* powtarzane, aby ktoś ze znających stosunki krajowe, mógł im dać wiarę. Gdy jednak wieści te przedostały się i do pism zakrajowych, a w prasie warszawskiej szeroko nawet omawiane jest ustąpienie hr. Pinińskiego, uważamy za właściwe stwierdzić, iż nie tylko pogłoski te są zupełnie nieprawdziwe, ale znadto, że nie zachodził żaden powód — prócz fantazyi dziennikarskiej — do ich powstania.

Podług autentycznych wiadomości, nadeszłych z Petersburga, wykonano zamach na życie ministra spraw wewnętrznych, Sipiagina. Zamach spełzł na niczem.

Na ulicach Petersburga pojawiły się odezwy robotników socyalistycznych żądające uwolnienia uwięzionych, prawa zgromadzania się itp. Odezwa kończy się: Precz z policyą, żandarmami i kozakami.

Nadeszła z Petersburga niesprawdzona dotąd wiadomość, że Tołstoj został przez rząd internowany w Jasnej Polanie.

W Kijowie z powodu rozstrzelania studenta Piratowa — o czem już donosiliśmy — odbyły się olbrzymie demonstracye, w których wzięło udział około 15.000 ludzi. Dopiero przy pomocy wojska rozpędzono demonstrantów. Ile osób aresztowano, niewiadomo.

Telegramy i telefonematy.

Gimnazyum cieszyńskie.

Wiedeń 1 kwietnia. *Montags Presse*, organ niemieckiej wiernokonstytucyjnej wielkiej własności oświadcza się przeciw natychmiastowemu upaństwowieniu gimnazyum cieszyńskiego, dodając że sprzeciwiało by się to normom, gdyby to gimnazyum przed skompletowaniem upaństwowione zostało. Wyraża dalej ubolewanie że istnieją *solche Kampfschulen*, a wreszcie prosi, aby akcya, jaką w tej sprawie Koło polskie zapowiedziało na pierwsze posiedzenie poświąteczne, była tego rodzaju, aby umożliwiła porozumienie.

Delegacye.

Wiedeń 1 kwietnia. Na konferencyi hr. Gołuchowskiego z Szellem postanowiono zwołać delegacye na drugą połowę maja.

Sejm węgierski.

Budapeszt 1 kwietnia. Na wczorajszej wieczornej konferencyi stronnictwa liberalnego oświadczył deputowany Bessenyey, iż w dniu 22 marca, rozmawiając z kilkoma posłami powiedział w chwili, gdy właśnie przechodził p. Rakovszky żartem głośno, iż mówią o tem, że trzecia część akcyj towarzystwa akcyjnego „Adria“ znajduje się w posiadaniu ministra handlu Hegeduessa. Z żalem i z wielkiem ubolewaniem przyznaje się, że dopuścił się lekkomyślnie podobnego żartu, nie miał atoli zgoła zamiaru dotknąć tak wielce przez niego zawsze szanowanego ministra, a przytem nie mógł przypuszczać, że znajdzie się ktoś, kto słowa wypowiedziane w żarcie zechce traktować na seryo. Prosi tedy zarówno swoje stronnictwo jak i ministra handlu o przebaczenie.

Na to powiedział minister Hegedues: Jestem przekonany, że dep. Bessenyey nie miał bynajmniej zamiaru mię obrazić, a po jego oświadczeniu uważam sprawę za załatwioną. Muszę jednakże nadmienić, że każdy, kto był świadkiem skierowanej przeciw mnie insynuacyi zrozumie, iż ostatecznie musiały one dotknąć mnie do żywego. Ubolewając nad całem zajściem, mam nadzieję, że stronnictwo liberalne jak dotychczas tak i nadal zaszczycać mię będzie swojem zaufaniem.

Prezes gabinetu Szell prosił, ażeby tę sprawę uważać za ostatecznie wyjaśnioną i załatwioną. Zwraca się przytem do członków stronnictwa, aby zechcieli zawsze to wszystko, co im leży na sercu przedstawić szczerze i otwarcie tutaj tj w klubie a nigdzie indziej.

Anglia i Transvaal.

Capetown d. 1 kwietnia. Generał French operuje we wschodnim Transvaalu. Stoczono różne potyczki, w których kilkunastu Boerów padło, a około stu dostało się do niewoli.

Boerowie spowodowali wykolejenie dwóch pociągów, przyczem 6 osób poniosło śmierć.

Capetown 1 kwietnia. Wczoraj zachorowało znowu 12 osób na dżumę, między temi 4 Europejczyków.

W Chinach.

Londyn 1 kwietnia. „Standard“ donosi z Szangaju, że rząd rosyjski dał japońskiemu zapewnienie, iż traktat mandżuryjski nie wyjdzie na szkodę ani Chin ani Japonii.

Szangaj 1 kwietnia. Według chińskich informacyj, dwór chiński wyda niebawem edykt, sprzeciwiający się stanowczo ratyfikowaniu umowy mandżuryjskiej.

Różne.

Wiedeń 31 marca. Niemiecki następca tronu przybędzie do Wiednia 14 kwietnia o godz. wpół do 9 przed południem. Jako gość cesarza zamieszka w zamku. Program pobytu jego jest następujący: Dnia 14 o 10 przedpołud. nabożeństwo w kościele ewangielickim, po południu obiad galowy w zamku, wieczorem teatr parée w operze. Dnia 15 przedpoł. zwiedzanie miasta, po południu obiad galowy, wieczorem przedstawienie w Burgteatrze. Dnia 16 rano parada wojskowa, popołudniu obiad u arcyks. Franciszka Ferdynanda, wieczorem bal u dworu. Dnia 17 przed połudn. zwiedzanie miasta, po południu obiad u arcyks. Ottona, wieczorem bal u ambasadora niemieckiego ks Eulenburga. D. 18 kwietnia rano odjedzie następca tronu niemiecki z powrotem do Berlina.

Berlin 31 marca. Aresztowani zostali dyrektorowie banków Otto Sanden i Aleksander Haenschke. Aresztowania te stoją w związku ze znanym krachem spielhagenowskim.

Belgrad 31 marca. Dzienniki podają wiadomość, że równocześnie ze zmianą konstytucyi zostanie w Serbii uregulowana sprawa następstwa tronu w tym duchu, iż w braku męskiego potomka prawo następstwa przejść ma na linię żeńską.

Rzym 31 marca. Izba posłów 130 głosami przeciw 126 odrzuciła projekt wybudowania kosztem 2 i pół miliona lirów nowej sali parlamentarnej. Z powodu tego prezydent izby Villa podał się do dymisyi, uważając wynik głosowania za votum nieufności dla swej osoby. Jednakże na wniosek prezydenta ministrów Zanardelli'ego uchwalono dymisyi nie przyjąć.

Praga 1 kwietnia. Po metingu socyalno-demokratycznych robotników grupy robotników przeciągały ulicami miasta, wydając okrzyki za zaprowadzeniem ogólnego prawa wyborczego. Policya rozprószyła ekscedentów, przyczem aresztowała kilku.

Zemuń 1 kwietnia. Nadeszłe wiadomości potwierdzają, że wraz z nową konstytucyą, nad którą obecnie toczą się obrady, będzie uregulowaną kwestya następstwa tronu w Serbii w tym duchu, że w razie wygaśnięcia linii męskiej domu Obrenowiczów, przejdą rządy na kobiety z domu królewskiego.

Paryż 1 kwietnia. Do agencyi Havasa donoszą z Barcelony: Po burzliwem zebraniu, które zaprotestowało przeciw rozszerzaniu się zakonów duchownych w Hiszpanii, zaszły demonstracye przeciw zakonom. Tłum obrzucił klasztor OO. Jezuitów kamieniami. Żandarmerya rozprószyła ekscedentów i przywróciła porządek.

Petersburg 1 kwietnia. Trybunał skazał Karpowicza, za zamordowanie ministra oświaty Bogolepowa, na 20 lat robót przymusowych i pozbawienie wszelkich praw.

Konstantynopol 1 kwietnia. Porta zapewniła rosyjskiego ambasadora Sinowiewa, że wkrótce zapłaci jeszcze 50 tysięcy funtów tureckich wynagrodzenia wojennego tytułem zaległości i 43 tysięcy funtów tureckich wynagrodzenia za szkody, wyrządzone rosyjskim poddanym podczas wojny.

W sobotę odbył się w monastyrze proces przeciw większej liczbie Bułgarów o współudział w ruchu rewolucyjnym. Jednego Bułgara skazano na śmierć, trzech na dożywotnie więzienie, trzech na 10 lat robót, reszta otrzymała od 1 do kilku lat więzienia.

Sofia 1 kwietnia. Rozkaz dzienny ministra wojny zakazuje oficerom w czynnej służbie brania udziału w czynnościach komitetu macedońskiego, pod karą utraty szarży i natychmiastowego wydalenia z armii. Prócz tego zabroniono jeszcze oficerom brać udział w kongresie macedońskim, który wkrótce ma się odbyć.

Londyn 1 kwietnia. Wydany o stanie zdrowia Salisburyego biuletyn opiewa: Salisbury zapadł dnia 23 zm. nagle na influenzę, poczem przebieg choroby był normalny będąc połączonym z wielkiem osłabieniem pacyenta, mimo iż temperatura była normalną. W ostatnich dniach przybyło sił, apetyt się zwiększył. Należy się spodziewać, że lord Salisbury będzie mógł udać się do południowej Francyi, tak jak miał zamiar przed zasłabnięciem.

Konstantynopol 1 kwietnia. W niedzielę przed południem o godzinie 11 dało się uczuć kilka minut trwające trzęsienie ziemi. Wywołało ono w niektórych dzielnicach formalną panikę. Także w pałacu Dolma Bagdże, gdzie się odbywał ceremoniał podawania ręki, gdy odczuto trzęsienie ziemi, zaprzestano w przerażeniu na chwilę ceremoniału.

Dział ekonomiczny.

— **Członkiem rady nadzorczej** Banku hipotecznego został wybrany poseł hr. Adam Gołuchowski, w miejsce zmarłego Emila Torosiewicza.

— **Czeski Bank eskontowy** wypłaci za rok 1900 20 procentową dywidendę, czyli 80 koron od akcyi.

— **Węgierski Bank hipoteczny** ustanowił 10 procentową dywidendę w złocie czyli 25 franków od akcyi.

— **Losy tureckie.** Przy ciągnieniu losów tureckich padła główna wygrana 600.000 fr. na nr. 943.625, 60.000 fr. na nr. 804.015, po 20.000 fr. na nr. 571.413 i 1,567.978

— **Losy państwa z r. 1854.** Przy ciągnieniu dnia 1. bm. 4% losów państwowych z r. 1854 padła główna wygrana 210.000 koron na seryę 1269 nr. 2, druga wygrana 21.000 kor. na seryę 1269 nr. 37.

— **Rada zawiadowcza Banku galic.** dla handlu i przemysłu w Krakowie na wczorajszem posiedzeniu zatwierdziła bilans za r. 1900. Czysty zysk wynosi 293.542 koron. Rada uchwaliła zaproponować ogólnemu zgromadzeniu akcyonaryuszy, które odbędzie się 27. bm. wypłacenie 5% dywidendy od akcyi i kooptowała pp. Ludwika Baldwina Ramulta prezesa rady pow. liskiej i Franciszka Rozwadowskiego dyrektora Tow. kred. ziems. we Lwowie.

— **Wynalazki Szczepanika.** Wczoraj odbyło się w Krakowie pierwsze konstytuujące zebranie członków Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu tkackiego Szczepanika. Obecnym był Szczepanik w mundurze frajtra i Ludwik Kleinberg. Zagaił p. Wiśniowski, przewodniczył zebraniu prof. Henryk Jordan, adwokat Buresz ze Lwowa odczytał akta prawne. Kapitał akcyjny wynosi 1,120.000 koron. W skład rady nadzorczej weszli: Antoni hr. Wodzicki jako prezes, L. Wiśniowski jako wiceprezes, oraz jako członkowie pp.: Henryk Jordan, Ludwik Kleinberg, Zdzisław hr. Tarnowski, Jan Szczepanik, a jako zastępcy: Paweł Popiel, Alfred Szczepański, Władysław hr. Mycielski. Członkowie komisyi rewizyjnej wybrani: Janusz hr. Tyszkiewicz i Alfred Mildner, zastępcami: Żygmunt Jabrzykowski i Józef Miączyński. Fabryka patronów tkackich powstaje w maju w Wiedniu w dzielnicy III. Dyrektorem jej będzie p. Benno Bożykowski, były dyrektor fabryk tkackich w Czechach, asystentem p. Temaczkowski, który pracował w Roubaix. Szczepanik demonstrował patrony i ulepszone krosna.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 1 kwietnia. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kredyt. 718·50, węg. zakładu kredyt. 708·50, Anglobanku 280·—, Unionbanku 573·50, Banku dla krajów koronnych 434·50, Bankvereinu 502·—, Bodencreditu 933·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 697·—. kolei południowej 134·00, tramwaju A. 284·00, B, 280·—, kolei Elbethal 506·00, kolei północnej 6230, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 478·00, Rima Muranya 518·50, pragskiego towarz. żel. 1760, fabryki broni 309·—, tureckie tytoniowe 292·00, oblig. węg. indemniz. 92·—, renta majowa 98·40, austr. renta koronowa 97·60, węg. renta koronowa 93·10, 56-let. listy tow. kredyt. ziemski 91·55, 4-procent. listy banku krajow. 92·00, 4½-procent listy banku krajow. 99·50, 4-procent listy banku hipotecznego 90·—, 4½-procent. listy banku hipotecznego 98·25, 5-procent. listy banku hipot. 109·50. 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·30, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 93·—, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 87·50, losy tureckie 108·25, marki 117·60, ruble 253·50.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 1 kwietnia. (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*): Pszenica gotowa 7·45 do 7·60, pszenica gotowa nowa 7·— do 7·35, żyto gotowe 6·60 do 6·80, żyto gotowe na terminy 6·20 do 6·75, owies obroczny gotowy 6·45 do 6·70, owies na terminy 6·40 do 6·65 jęczmień pastewny 5·45 do 5·70, jęczmień brow. 6·40 do 6·75, groch do gotowania 7·50, do 11·50, wyka 8·—, do 8·50, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 6·20 do 6·50, hreczka 7·— do 7·25, koniczyna czerwona galicyjska 42·— do 60·—, biała 35·— do 75·—, tymotka 20 — do 26·—, szwedzka 50·— do 90·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa 5·90 do 6·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 10·25 do 10·60, groch pastewny 6·50 do 6·75, lnianka —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16·75 do 17·25 na terminy 16·25 do 16·50, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 1 kwietnia.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 7·88 do 7·89, na maj-czerwiec 7·94 do 7.95, na jesień 7·97 do 7·98, żyto na wiosnę 8·01 do 8·02, na maj-czerwiec 8·— do 8·01, na jesień 7·16 do 7·17, kukurudza na maj-czerwiec 5·58 do 5·59, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 5·68 do 5·69, na wrzesień-październik 5.90 do 5.91, owies na wiosnę 6·90 do 6·91, na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień —·— do —·—, rzepak na styczeń-luty 0·— do 0·—, sierpień-wrzesień 13·— do 13·10, olej rzepakowy na kwiec.-maj 0·— do 0·—.

Usposobienie: spokojne.
Stan powietrza: pięknie.

Budapeszt dnia 1 kwietnia.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 7·53 do 7·54, na październik 7·67 do 7·68, żyto na kwiecień 7·74 do 7·75, na październik 6·74 do 6·75, owies na kwiec. 6·46 do 6·47, kukurudza na maj 5·29 do 5·30, na lipiec 5·40 do 5·41, rzepak na sierpień 12·50 do 12·60.

Oferty na pszenicę dostateczne.
Chęć kupna słaba.
Usposobienie słabe.
Stan powietrza: pogoda.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że nabywszy

hotel Imperial we Lwowie

gruntownie go odnowiłem i zaprowadziłem rozmaite rekonstrukcye i ulepszenia, tak, że hotel Imperial, pod względem konfortu i czystości nie ustępuje pierwszorzędnym hotelom zagranicznym. Mimo znacznych wkładów jakie poczyniłem, obniżyłem ceny pokoi, tak, iż obecnie polecić mogę pokoje już od 2 koron począwszy wraz z usługą.

Zapewniając, że usilnem mojem staraniem będzie zadowolić wszelkie wymagania szan. P. T. Publiczności polecam się łaskawym względom i kreślę się

Z poważaniem
A. Jankowski.

Podziękowanie!

Przystępując do murowania wspaniałej świątyni, nie mieliśmy na nową cerkiew dogodnego miejsca i w tej potrzebie udaliśmy się do naszego kollatora, Wielmożnego Pana K. Obertyńskiego; a Ten nietylko odstąpił nam z wszelką gotowością odpowiedni plac pośród wsi, gdzie teraz stoi karczma, ale obiecał moralną i materyalną pomoc w celu wykończenia tak Bogu miłego dzieła. Stąd też poczuwając się do miłego obowiązku, składamy niniejszem wielkodusznemu naszemu Patronowi za tę Jego głęboką przychylność dla chwały Bożej i za ten książęcy dar szczere dzięki z życzeniem, aby Bóg utrzymywał Jego wraz z czcigodną Rodziną w Swej łasce na długie lata; my zapewniamy, że Jego szlachetne czyny zapiszemy nietylko w pamiątkowej księdze, ale jeszcze trwalej, bo w naszych sercach i w sercach naszych dzieci.

Uciszków 28 marca 1901.

A. Kwasnycia, naczelnik gminy. J. Diduch, J. Iwańciw, A. Iwańciw, I. Iwańciw. J. Stefanyszyn, T. Geła, S. Bahniuk. P. Iwańciw, M. Dmytriw, T. Cymbała, Ks. K. Wintoniak, dziekan i proboszcz, Radni.

92

Podwójna nić.

Napisała
Miss Ellen Thorneycroft Fowler.

(Ciąg dalszy).

To był ostatni ustęp w błękitnym dzienniczku. Jan zamknął książeczkę ostrożnie i wręczył ją napowrót pastorowi, w milczeniu. Oczy jego zaćmiły łzy, a oczy Filipa przykryła gęsta mgła głuchej rozpaczy.

Skoro książka została napowrót ułożoną w swojej kryjówce, a skrytka została zamkniętą, Filip odezwał się:

— Nigdym jej już nie zobaczył potem. Koniec przyszedł wreszcie nagle z początkiem grudnia. Po jej śmierci dali mi między innymi rzeczami i jej pamiętnik i wtedy przekonałem się, zapóźno, jak zaślepionym głupcem byłem. Pragnąłem dla niej dni bez troski, dla mojej dzieciny! Toteż starałem się odsuwać od niej wszystko, coby ją mogło zranić — alem pobłądził w tem, jak pan widzisz i pobłądziłem tak, że tego już w tem życiu nigdy nie będę mógł naprawić.

Jana ścisnęło coś za gardło.

— Czy ona nigdy nie dowiedziała się, jak pan ją kochałeś? — zapytał.

— Nie tu, ale prawdopodobnie aniołowie powiedzieli jej to już teraz, a jeżeli nie, to mam nadzieję powiedzieć jej to sam kiedyś, kiedy już nie będziemy na siebie spoglądali jak przez ciemne szkła, ale twarzą w twarz.

ROZDZIAŁ XX.

Elfryda w Greystone'ie.

Mimo argumentów sir Rogera i przykładu mr. Cartwrighta, Jan Le Mesurier trwał w swej zaciętości co do Elfrydy. Rana, jaką mu zadała, była zbyt świeżą jeszcze, aby się mógł zacząć proces gojenia się jej, a dopóki się nie zaczął, przebaczenie wydawało się rzeczą niemożliwą.

Jan zaufał jej ślepo od pierwszej chwili — daleko bardziej ślepo, niżby to zrobiła większość mężczyzn w podobnych okolicznościach, i ta doskonała pełnia jego ufności w nią czyniła mu tem trudniejszem przebaczenie rozmyślnego wprowadzenia w błąd tej wiary. Wydawało mu się, że łatwiejby mu przyszło darować jej wreszcie to, że go zwiodła, gdyby go zwiodła dla osiągnięcia jakiegoś wielkiego celu, ale czuć, że został wystrychnięty na dudka jedynie dla jakiegoś rodzaju żartu bez żadnego celu, a tylko dla zaspokojenia kaprysu zuchwałej panny, to było więcej, niż mógł znieść cierpliwie.

Elfryda napisała do niego po pewnym przeciągu czasu, tłómacząc się, że jedynym jej celem było wypróbować bezinteresowność jego uczucia i pokornie prosić o przebaczenie. Opowiedziała mu, jak znudzoną była hołdami ludzi, co polowali na jej majątek i jak trudno jej było uwierzyć, że ktoś ją pokochał dla niej samej, a że to miłość jej dla niego była przyczyną popełnionego grzechu, więc miała nadzieję, iż ona też poprze jej prośbę o przebaczenie.

Jan, bynajmniej niezwlekając długo, odpowiedział jej, że jej zaufał całem sercem, że ona rozmyślnie i lekkomyślnie zawiodła to jego zaufanie, jedynie tylko dla własnej swojej zabawy i że to właśnie, o ile dotyczy jego samego, stało się końcem całej sprawy.

Nie ma wątpliwości, że był bardzo twardym i upartym, ale też i pod tym względem nie ma wątpliwości, że jeżeli kto rozbierze zegarek na części, aby zobaczyć, jak są w nim ułożone kółka, to przez to, że nazwie zegarek twardym i upartym, nie sprawi jeszcze, aby zaczął na nowo chodzić. Elfryda miała swoją kolej, a teraz nadszedł za to rachunek, los zaś nie jest z rzędu tych uprzejmych kupców, co obniżają swoje rachunki, gdy na wysokość ich narzekamy: być może dlatego, że w pierwszej tranzakcyi nie targuje się.

Jan nietylko wzbraniał się pozostać na stopie przyjacielskiej z Elfrydą, ale nawet nie chciał jej już nigdy widzieć. Gdy napisała do niego, prosząc go, aby ją odwidził w jej domu na Ma y fair'ze odpowiedział krótko, iż postanowienie jego jest niezmienne, że widzenie się z nią byłoby w obecnych okolicznościach dla nich obojga udręczeniem, i że skutkiem tego był zniewolony ku wielkiemu swemu żalowi odmówić jej zaproszeniu bardzo uprzejmemu.

Po tem wszystkiem nie mogła już naturalnie dłużej nalegać na tę sprawę.

Elfryda ze smutkiem roztrząsała skutki swojej własnej nieopatrzności. Osiągnęła faktycznie to, czego jej serce pragnęło — znalazła niebieską różę, czarodziejski pierścień, który w snach widziała — a znalazłszy, z własnej dobrej woli odrzuciła je precz. Nikomu innemu a tylko sobie samej winną była wdzięczność za swoje nieszczęście, ale takie dzięki, zbierane u siebie samego, nie są ulgą w ludzkiem niepowodzeniu, lecz raczej jego zwiększeniem.

Sir Roger wyjechał do Londynu w zamiarze zobaczenia się z mis Harland i pomówienia z nią o tej sprawie o tyle, o ile tak delikatna sprawa mogła być omawianą, a chociaż nie udało mu się pogodzić z nią Jana, to przecież zawarł bardzo miłą przyjaźń z nią na swój własny rachunek — nie bardzo niezwykły zysk pośrednika.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.